Rok II. Nr. 190.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków dnia 13 Sierpnia.

W sobotę **Różowe Djabełki**.

Odbywają się ciągle próby z dramatu 5-cio aktowego *Córka Gałganiarzy* pp. Anicet Bourgeois i Ferdynande Duque, w tłumaczeniu Mieczysława Chrzanowskiego.

Znakomity ten dramat będzie przedstawiony w przyszłą niedzielę.

ROZMAITOŚCI.

Nie rzadką jest rzeczą, że milionerowie Paryzcy, trapieni są żądzą sławy autorskiej. — Otóż jeden z tych kapłanów Plutusa napisał do autora dramatycznego, którego dzieła używają wielkiej wziętości na scenie francuskiej, list następującej treści:

„Łaskawy Panie!

Pragnąłem szczerze zostać kollaboratorem pańskim w napisaniu jakiego nowego utworu dramatycznego. Może więc zechcesz pan wypracować jaki wodewil albo komedyjkę, jabym do tego dodał kilka wierszy, coby mi pozwoliło ujrzeć moje nazwisko obok pańskiego na afiszu. Byłbym panu za to *nieskończenie wdzięcznym*, cała tantiema teatralna sztuki należałaby do pana, a o świetne jej wystawienie sambym się postarał, nie żałując na to kosztów. Nie pragnę bowiem nic oprócz rozgłosu, jakibym zyskał z tej kollaboracyi.“

Autor odpowiedział bezzwłocznie milionerowi:

„Łaskawy panie!

Żałuję wielce, że nie mogę przyjąć tak pochlebnej pańskiej propozycyi, ale zasady jakiemi się rządzę w sztuce dramatycznej i w życiu, nakazują mi to przekonanie: że koń i osieł, nigdy nie mogą ze sobą zgodnie chodzić w zaprzęgu.“

Replika milionera była następująca:

„Przeczytałem bezczelny list pański. — Jakim prawem śmiesz mię pan nazywać koniem?“

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

AKTU PIERWSZEGO.

MAFFIN. Zdawało mi się we śnie, że widzę siostrę moją strojną w brylanty jak na bal jaki i przechodzę ze skrytą latarnią w ręku przez ten ogród. — Złudzenie to było tak silnem, że wydało mi się rzeczywistością. — Przyszedłem więc tutaj przekonać się, czy w istocie byłem ofiarą sennych mamideł. — Dzięki Bogu! okna pawilonu od jej sypialni pozamykane, słabe tylko światełko nocnej lampy, jak zazwyczaj przebija z poza liści starego figowego krzewa. To mię uspakaja. Jakże nie rozsądnie tak bardzo przejmować się niedorzecznemi marzeniami. Czuję w oczach łzy radości, jak gdyby moja siostra uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa. Ale! co słyszę? Coś się porusza między gałęziami! *(Siostra Maffina ukazuje się w oddaleniu).* Czy ja marzę jeszcze? Wszak to jej cień się zbliża!... Co to ma znaczyć?... *(Trzyma skrytą latarkę w ręku, a przy świetle księżyca błyszczą na jej piersi przepyszne brylanty. — Wchodzą Giomo i książę).*

GIOMO. To zapewne będzie dobry braciszek, ten lunatyk, jak mówię. Niechaj Lorenzo małemi drzwiami odprawi piękną Waszej Książęcej Mości do pałacu, a co do nas nie potrzebujemy się obawiać niczego.

MAFFIN. Kto jesteście?! Wstrzymajcie się! *(wydobywa szpadę).*

GIOMO. Ależ mój poczciwcze! myśmy twoi przyjaciele.

MAFFIN. Gdzie moja siostra? Czego szukacie tutaj?

GIOMO. Siostra twoja dawno już opuściła swoje gniazdko, a ty rozsądniej zrobisz otwierając nam ogród, aniżeli szukając jej niepotrzebnie.

MAFFIN. Broń się zbrodniarzu! *(Giomo rzuca się na niego i rozbraja go)* Hańba! przekleństwo wam! Jeżeli są prawa we Florencyi, jeżeli nie wygasła sprawiedliwość na ziemi to czyn ten nędznicy, nie ujdzie wam bezkarnie. Rzucę się do stóp Wielkiego księcia, a jestem pewien, że każe was obydwóch powiesić.

GIOMO. Do stóp Wielkiego księcia!

MAFFIN. Tak, wiem, że tacy jak wy złoczyńcy hańbią rodziny, ale choćby mi umrzeć, nie zamknę spokojnie powiek, jak uczynili inni. Wielki książę zapewnie nie wie, że miasto jego to siedlisko zbrodniarzy, trucicieli i shańbionych dziewic! Ja będę miał odwagę powiedzieć mu to wszystko i otrzymam na was wyrok sprawiedliwy.

GIOMO *(ze szpadą w ręku).* Czy Wasza książęca Mość pozwolisz uderzyć na niego.?

KSIĄŻĘ. To zbyteczne, zostaw w spokoju tego biedaka! Idź spać mój przyjacielu! jutro przyszlę ci kilkanaście dukatów *(wychodzi.)*

MAFFIN. Aleksander de Medicis!

GIOMO. On sam mój przyjacielu. Radzę ci nie chwal się z tej wizyty jeżeli nie chcesz mieć obciętych uszu *(wychodzi).*

Scena II.

(Ulica, zaczyna świtać, wiele masek wychodzi z oświeconego domu. Kupiec i jubiler otwierają swoje sklepy).

KUPIEC. Słuchajcie ojcze Mondella, szczęśliwy dzień dzisiaj dla mojej sprzedaży *(rozkłada sztuki materyi.)*

JUBILER. *ziewając.* Niech djabli porwą ich ślub, aż głowa pęka od tego hałasu, całą noc oka nie zamknąłem.

KUPIEC. To tak jak i moja żona sąsiedzie, poczciwa dusza, przewracała się z boku na bok, jak węgórz. Mój Boże! co to jest być młodym! mnie to trudno zasnąć przy odgłosie skrzypiec.

JUBILER. Młodym, dobrze to tak mówić. Wiem że nim nie jestem, broda to pokazuje a jeżeli nie spałem to jednak Bóg wie, czy miałem ochotę tańczyć przy tej ich przeklętej muzyce. *(Przechodzi dwóch uczniów.)*

PIERWSZY UCZEŃ. Nic zabawniejszego powiadam ci. — Wsuńmy się między żołnierzy a wszystkich wyborne zobaczymy w tych dziwacznych strojach. — Patrz! oto jesteśmy przed domem Nazzi: *(chucha w ręce.)* Oh! jak mi zmarzły palce od tej obrzydłej teki.

DRUGI UCZEŃ. A czy pozwolią nam się zbliżyć?

PIERWSZY. Któżby się nam ośmielił wzbraniać? Przecież jesteśmy obywatelami Florencyi. — Uważaj jak wszyscy cisną się do drzwi, co tu koni, pazi, liberyi! — Znam się na tem trochę. — Uważaj! rzeczy w ten sposób się urządzają: Obserwujesz bacznie wszystkie kostiumy a spotkawszy nazajutrz kolegę udajesz, żeś bardzo zmęczony, senny, bo całą noc przepędziłeś u księcia Aldobrandini albo u hrabiego Salviati, przyczem opisujesz strój księcia lub księżnej wcale nie kłamiąc. — Osłoń się dobrze moim płaszczem! *(stoją przy drzwiach domu.)*

JUBILER. Czy słyszysz tych urwisów? dałbym ja im, gdyby który z moich uczni trudnił się podobnem rzemiosłem. —

KUPIEC. Dziwaczysz ojcze Mondella. — Tam, tam gdzie przyjemności nic nie kosztują, pocóż je wzbraniać młodzieży? Z radością patrzę na zdziwione mury tych małych gipsów. Sam, gdy byłem młody, najpierwszy cisnąłem się, by zobaczyć co nowego. — Przyznaj, że Nuzzi jest śliczną dziewczyną a Montelli bardzo szczęśliwym człowiekiem, — familia to czysto florencka. — Patrz co za świetne miny tych panów; szczerze mówię, że z przyjemnością przyglądam się podobnym uroczystościom, tem więcej, że mnie to zupełnie nie trudzi. — Leżąc w wygodnem łóżku obserwuję światła pałacu, słucham nic nie płacąc ich pięknej muzyki i cieszę się myślą, że to właśnie moje materye, moje piękne materye, w które postroiły się te szlachetne panie, tańcują.

JUBILER. Miły Boże! a ileż to z tych tańczących materyj nie jest jeszcze zapłaconych, sąsiedzie. Takie to właśnie najprędzej i najczęściej plamią się winem. Nic naturalniejszego jak to, że wielcy panowie bawią się, szaleją, bo im się zdaje, że na to tylko są stworzeni. Choć jest wiele rodzai zabaw... pojmujecie mię sąsiedzie?...

KUPIEC. Tak, tak, taniec, konie, gra w piłkę i wiele innych. A o jakich ty mówisz ojcze Mondella?

JUBILER. Nie rozumiesz mnie. Chciałem powiedzieć, że stare mury pałacu nigdy więcej jak teraz niedowiodły swojej trwałości. Mniej siły potrzebowały one dla uchronienia dawnych przodków przed wszystkiemi wodami nieba, niżeli potrzebują dzisiaj do utrzymania potomków, gdy ci przebiorą miarę wina.

KUPIEC. Szklanka wina dodaje humoru, ojcze Mondella. Wejdźcie do mego sklepu a pokażę wam nową sztukę aksamitu.

JUBILER. Zapewne, szklanka starego wina jest dobrą, gdy do ust niesie ją ręka, która na nią zapracowała. Wtedy wychyla się ją wesoło, ożywia ona i rozwesela serce uczciwego człowieka, co ciężko i bezwytchnienia pracuje na utrzymanie rodziny. Ale ci dworscy pijacy to beczki bez dna. Co za przyjemność zamieniać się w bezrozumne zwierzę?

KUPIEC. Przyznać muszę, że tegoroczny karnawał nie był zbyt świetny. — Przeklęty balon*) popsuł mi na jakie 50 dukatów towarów. Chwała Bogu! że Strozzi zapłacił mi tę stratę.

*) Było zwyczajem we Florencyi w czasie karnawału ciągnąć wielki balon po ulicach, który wywracał przechodzących i niszczył wystawy sklepowe. Piotr Strozzi był aresztowany za ten postępek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek **o godz. ósméj.**

Nr. porządkowy 190.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 14go Sierpnia 1873 r.

Komiczna operetka w 1 akcie z muzyką Fr. Suppégo
przełożył W. L. Anczyc:

Dziesięć cór na wydaniu

OSOBY:

Baron le Coq — — — —	Pan Zamojski.	Danubia, Austryaczka — —	Panna Kwiecińska.
Limonia, Włoszka — — —	Panna Ćwiklińska.	Gileta, Meksykanka — —	Panna Jeleniewska.
Britta Angielka, — — —	Panna Kwiecińska.	Basia, Słowianka — — —	Panna Wyszowska.
Hubiczka, Czeszka — — —	Panna Wojnowska.	Pomaria, Portugalka — —	Panna Rogerowa.
Hidalga, Kastylianka — —	Pani Pichorowa.	Sydonia, ich ochmistrzyni —	Pani Bobrowska.
Preciosa, Aragonka — —	Panna Bauman.	Agamemnon Paris, weterynarz	Pan Roger.
Almina, Tyrolka — — —	Panna Ekel.		

Rzecz dzieje się w pałacyku Barona.

Krotochwila w jednym akcie przez Juliusza Rosen przekład
Karola Chłapowskiego:

GARIBALDI

OSOBY:

Fiszer, nauczyciel wiejski —	Pan Eker.	Krautschneider, kupiec — —	Pan Werner.
Marya, jego żona — — —	Pani Ekerowa.	Edmund, jego syn Ekonom —	Pan Terenkoczy.
Rózia, ich córka — — —	Pani Terenkoczy.		

Rzecz dzieje się na wsi.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 8.